

DZIEJE
PSYCHOANALIZY
W POLSCE

Paweł Dybel

Psychoanaliza – ziemia obiecana?

Dzieje psychoanalizy w Polsce 1900–1989

Część I

OKRES BURZY I NAPORU



universitas

Psychoanaliza – ziemia obiecana?

Z dziejów psychoanalizy w Polsce 1900–1989

CZĘŚĆ I

Seria

DZIEJE PSYCHOANALIZY W POLSCE

pod redakcją prof. Pawła Dybła

Paweł Dybel

Psychoanaliza – ziemia obiecana?

Z dziejów psychoanalizy w Polsce 1900–1989

Część I

OKRES BURZY I NAPORU

Początki psychoanalizy na ziemiach polskich
okresu rozbiorów 1900–1918

Kraków

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki
i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju
Humanistyki w latach 2014-2019”



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

© Copyright by Paweł Dybel and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2016

ISBN 97883-242-2818-8
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Justyna i Oskar Ostafinowie

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

Ani

Obserwując odnoszenie się tak sfer uczonych, jak i inteligentnego ogółu do psychoanalizy, da się zauważyć, że posiada ona o wiele więcej przeciwników i krytyków, aniżeli znawców. Nie wiele chyba dziedzin wiedzy ludzkiej napotykało się w tym stopniu na aprioryczne sądy, jak psychoanaliza Freuda – i to nawet ze strony poważnych uczonych.

Ludwik Jekels, *Szkic psychoanalizy Freuda*

(...) z tego, co referowałem, okazuje się dowodnie, że freudyzm, jakkolwiek samorodnie począty, wciela się jednak i wpływa do głównych nurtów nurtujących myśl współczesną. Tworzą się debaty na temat irracjonalizmu i racjonalizmu, intuicji i analizy – przybysza do nich i poniekąd może je także wyjaśnić kwestia stosunku między świadomością a nieświadomością. Dlatego freudyzm ma przyszłość przed sobą.

Karol Irzykowski, *Freudyzm i freudyści*

Rozdział I

TŁO HISTORYCZNE NARODZIN PSYCHOANALIZY W POLSCE

Urodziłam się w polsko-żydowskim środowisku w czasach pełnego rozkwitu procesu asymilacji. Mimo to żydowska tendencja do tworzenia wyizolowanej, zamkniętej religijnej wspólnoty wewnątrz społeczeństwa większościowego również była silna. Targana sprzecznościami, zwykle bardziej identyfikowałam się z romantyczną „cierpiącą, zniewoloną Polską” niż z żydowskimi korzeniami. Otaczający mnie zewsząd antysemityzm dodatkowo przeważał szale. Krótko mówiąc, chciałam być Polką. Rodzący się ruch syjonistyczny nie miał na mnie w dzieciństwie większego wpływu.

Helena Deutsch, *Konfrontacja z samą sobą*

Podczas pobytu w Krakowie zetknąłem się z członkami Polskiej Partii Socjalistycznej i związałem się z nimi. Ja i wielu moich kolegów i przyjaciół, zarówno Żydów, jak i nie-Żydów, kierując się programem partii, podejmowaliśmy się pewnych niebezpiecznych działań. Mielśmy nadzieję, że wraz z rozwiązaniem problemów społecznych nastąpi rozwiązanie kwestii żydowskiej. W tamtym okresie moja żydowska tożsamość była dla mnie coraz ważniejsza i całą duszą byłem po stronie należącego narodu żydowskiego, dlatego nie moge zrozumieć, jak to się stało, że nie zaangażowałem się w ruch syjonistyczny. (...) Muszę dodać, że sam nie doświadczyłem antysemityzmu na własnej skórze, wręcz przeciwnie, zostałem zaakceptowany bez żadnych uprzedzeń przez moich kolegów nie-Żydów i miałem wśród nich wielu przyjaciół.

Herman Nunberg, *Wspomnienia*

Żydzi, gdziekolwiek żyją, wszędzie się w mniejszym lub większym stopniu asymilują – asymilują się oni we Francji, Niemczech, Anglii, Ameryce itd., ale nam żydom – polakom¹ bynajmniej nie jest obojętne, z kim żydzi – polscy asymilują się, nam chodzi o to, aby asymilowali się z narodem polskim, czyli aby się polszczyli.

Adam Wizel, *Asymilacja czy polonizacja*

1. Wstęp. Kręte drogi polskiej psychoanalizy (1900–2015)

Pisać o historii psychoanalizy w Polsce to jakby przemierzać wstecz w czasie jedną z najbardziej krętych i powikłanych ścieżek naszej kulturowej tradycji. W dodatku w ostatnich dziesięcioleciach ścieżkę niemal całkowicie zapomnianą, a jeszcze w latach pięćdziesiątych ze względów ideologicznych wręcz wyklełą. Pisać o historii psychoanalizy to także śledzić równie powikłane, niekiedy wręcz tragiczne, losy tych, którzy torowali tę ścieżkę. W tym wypadku losy ludzkie splatają się nierozzerwalnie z losami samej teorii i ruchu. Jako że z pewnością uprawianie psychoanalizy było u nas zrazu przedsięwzięciem dość heroicznym.

Wymownym tego świadectwem były choćby pełne gorczy słowa Ludwika Jekelsa, który w swojej wydanej w 1912 roku książce o psychoanalizie Sigmunda Freuda, pierwszej, jaka się u nas ukazała na temat tej teorii, skarżył się na powszechne niezrozumienie Freudowskich założeń, podejmując dyskusję z panującymi przesądami i fałszywymi wyobrażeniami na temat psychoanalizy:

Obserwując odnośnienie się tak sfer uczonych, jak i inteligentnego ogółu do psychoanalizy, da się zauważyć, że posiada ona o wiele więcej przeciwników i krytyków, aniżeli znawców. Nie wiele chyba dziedzin

¹ Adam Wizel zapisywał słowa „Żyd” i „Polak” oznaczające narodowości małymi literami.

wiedzy ludzkiej napotykało się w tym stopniu na aprioryczne sądy, jak psychoanaliza Freuda – i to nawet ze strony poważnych uczonych. Boć obowiązkiem ich byłoby, stosując ową specjalną metodę, którą się Freud posługiwał, czynić doświadczenia i w ten sposób skrupulatnie badać, czy wykryte przezeń zjawiska psychiczne rzeczywiście istnieją, i czy istotnie zachodzą między nimi związki, jakich się psychoanaliza dopatruje. W miejsce tego doświadczalnego postępowania, – które w tej materii jest jedynie miarodajnym – poprzestają oni na apriorycznym „nie”, ubranym co prawda w najróżnorodniejsze szaty naukowe i argumentację pozornie logiczną².

Ten opór w stosunku do psychoanalizy rodzimych ludzi nauki i „inteligentnego ogółu” nie był w tym czasie niczym wyjątkowym. Jeśli jednak w Wiedniu i w kilku innych miastach Austro-Węgier istniało wystarczająco silne, zamożne i średniozamożne, środowisko mieszczańskie, którego przedstawiciele gotowi byli poddać się osobliwościom psychoanalitycznej terapii, to na ziemiach polskich³ było już o nich znacznie trudniej. Nie tylko bowiem przeciętny polski mieszczanin odnosił się do „nowinki” z Wiednia z dużą podejrzliwością, ale również w środowiskach żydowskich, w przeważającej mierze ortodoksyjnych (i ubogich), psychoanaliza nie mogła znaleźć zbyt wielu pacjentów. Była przecież tworem zasymilowanego austriackiego Żyda, który traktował ją jako nową metodę psychoterapii, mającej spełniać normy naukowości wykształcone w europejskiej nowoczesności, a w stosunku do religijnej tradycji żydowskiej zachowywał on spory krytycyzm i dystans. Na domiar złego wszelką religię traktował Freud jako iluzję, przyznając jej co najwyżej funkcję skutecznego środka wychowawczego, za pomocą którego udawało się trzymać w ryzach ludzkie popędy agresji i destrukcji.

² L. Jekels, *Szkieł psychoanalizy Freuda*, Lwów 1912, s. 2.

³ Określenie to odnosi się do dawnych ziem I Rzeczypospolitej, czyli do okresu istnienia państwa polsko-litewskiego przed rozbiorami.

Naturalnie ruch psychoanalityczny, przynajmniej w początkowym okresie jego istnienia, tworzyli sami Żydzi, podobnie jak Freud pochodzący ze środowisk zasymilowanych, a przy tym głównie adepci różnego rodzaju studiów medycznych⁴. Należy jednak pamiętać o tym, że te środowiska w Europie Środkowej i Wschodniej stanowiły na tle całej społeczności żydowskiej kultywującej religijną tradycję zdecydowaną mniejszość. Zauważalne to było szczególnie w Galicji i na pozostałych ziemiach polskich czy w Rosji. Na przełomie XIX i XX wieku oraz w latach międzywojnia procesy emancypacji i asymilacji społeczności żydowskiej na tych ziemiach – jak też w całej Europie Środkowej – dopiero się zaczynały na większą skalę.

Tak czy inaczej, owi pierwsi adepci i zwolennicy psychoanalizy byli mentalnie już bardzo silnie ukształtowani przez europejską tradycję naukową i kulturową. Podobnie jak Freud, traktowali psychoanalizę jako nowoczesną teorię naukową, której twierdzenia mają wartość uniwersalną. Zachowują więc swą ważność w odniesieniu do jednostek żyjących w każdej kulturze, wyznających każdego rodzaju religię, posiadających taką czy inną narodową lub etniczną tożsamość. Jeśli więc do teorii Freuda przyłgnęła latka, że jest nauką specyficzną „żydowską”, praktycznie oznaczało to tylko, że z racji specyfiki procesów asymilacyjnych, które w II połowie XIX wieku zaczęły się w monarchii na większą skalę, miała ona niezwykłą moc oddziaływania na młode pokolenie wyemancypowanych Żydów. Dostrzegli oni w niej życiową szansę na mocne osadzenie się w ówczesnym społeczeństwie, w którym jako efekt cywilizacyjnych procesów zaczęły szerzyć się różnego typu nerwice, z histerią na czele, pogłębiały się też frustracje. Otwierało to przed psychiatrią i różnymi formami psychoterapii szerokie perspektywy rozwojowe, zawód lekarza psychiatry zaczął zyskiwać w kręgach mieszczańskich coraz to większy autorytet. W przypadku psychoanalizy wiązały się

⁴ Jak podaje Dennis B. Klein, w początkowym okresie po 1906 rok ruch psychoanalityczny skupiony wokół Freuda tworzyli sami Żydzi. Patrz: D.B. Klein, *The Jewish Origins of the Psychoanalytic Movement*, New York 1981, s. VII.

z tym również nadzieje na głębokie przeobrażenie społeczeństwa w kierunku wykształcenia w nim postaw większej tolerancji wobec różnych form kulturowej inności, w tym naturalnie również większej otwartości na różne przejawy życia seksualnego człowieka.

Jeśli rozpatrywać teorię Freuda w kontekście ówczesnych wyobrażeń na temat nauki czy tego, co naukowe w ścisłym sensie, to bez wątpienia w wielu swych elementach odpowiadała ona tym wyobrażeniom. Nie dość tego, on sam podkreślał na każdym kroku, że psychoanaliza jest nauką o mocnych empirycznych podstawach, traktował ją zatem jako immanentną część europejskiej tradycji naukowej rodem z pozytywizmu. Przekonanie to dochodzi również wyraźnie do głosu w przytoczonej wypowiedzi Jekelsa, który naukowy „empiryzm” psychoanalizy przeciwstawia „apriorycznej” postaci argumentacji jej krytyków. W fakcie zatem, że w początkowym okresie akces do psychoanalizy zgłaszali młodzi adepci zawodów medycznych pochodzenia żydowskiego, należy przede wszystkim upatrywać efekt splotu różnego rodzaju czynników społeczno-kulturowych panujących w monarchii na przełomie XIX i XX wieku, a nie np. wymowny wyraz specyficznej mentalności twórcy ruchu, która została ukształtowana przez tysiąclecia religijnej tradycji judaizmu. Nie należy też domniemywać, że w jego teorii doszło do głosu specyficzne podejście do kwestii seksualności typowe dla Żydów.

Inna sprawa, że przeciwnicy psychoanalizy często uciekali się do tego „argumentu”, twierdząc, że jako nauka „żydowska” głosi ona absolutny amoralizm w kwestii seksualności. Jak dalece podobne sądy, o wyraźnie antysemitycznym wydźwięku, musiały być wówczas rozpowszechnione, świadczy wymownie ironiczna wypowiedź Karola Irzykowskiego na ten temat. W swoim eseju *Freudyzm i freudyści* wyśmiewa on wszystkich tych, którzy teorię Freuda utożsamiają z głoszeniem hasel „wolnej miłości” i absolutnym amoralizmem:

Dla antysemity tu nawet nasuwałyby się takie kombinacje publicystyczne, że Freud jest przecież Żydem i że akcentowanie pierwiastka seksu-

alnego we wszystkim jest nihilizmem żydowskim, ci bowiem, którzy własnej ojczyzny nie mają, czepiają się właśnie takich kwestii beznarodowych i gwałtem ludziom narzucają⁵.

W dalszej części swego artykułu Irzykowski dobitnie wykazywał absurdalność tego typu rozumienia teorii Freuda.

Na tę nieufność wobec psychoanalizy nakładał się podyktowany względami obyczajowymi i religijnymi sceptycyzm wobec jej antropologicznych założeń, wyrażany głównie przez przedstawicieli Kościoła i kręgi z nim związane. Później, w latach trzydziestych, dołączyła się do tego „krytyka” rodzimych faszyzujących ugrupowań narodowych, które w psychoanalizie upatrywały mocno podejrzaną żydowską gnozę, zajmującą się brudnymi i najbardziej mrocznymi sferami ludzkiej duszy. Wymownym tego świadectwem były choćby wrogie okrzyki narodowców w trakcie kolokwium habilitacyjnego Gustawa Bychowskiego, którego podstawą była jego „bluźniercza” książka o Juliuszu Słowackim.

Ale podkreślić należy, że bardzo szybko znaleźli się też u nas żarliwi zwolennicy psychoanalizy. Byli to w pierwszym rzędzie przedstawiciele środowisk lekarskich, filozoficznych oraz literacko-artystycznych. Nie traktowali oni psychoanalizy wyłącznie jako „nowinki” z Wiednia o posmaku skandalu, ale brali ją jak najbardziej poważnie jako naukową teorię, która pozwala odsłonić nieznane do tej pory tajniki ludzkiej duszy i otwiera całkiem nowe perspektywy terapii. Uwagę zwraca szczególne zainteresowanie psychoanalizą w środowiskach lekarskich.

Później, w okresie międzywojnia do tego grona dołączają jeszcze literaturoznawcy i pedagodzy, szukając w psychoanalitycznych teoriach Freuda, ale też i Alfreda Adlera oraz Carla Gustava Junga

⁵ K. Irzykowski, *Freudyzm i freudyści*, „Kronos” 2010, nr 1, s. 223, 2; pierwodruk: toż, „Prawda” 1913, nr 2–6, 8–9.

źródeł inspiracji w wypracowywaniu nowych koncepcji wychowania dzieci i młodzieży.

W latach wojny i okupacji wszyscy rodzimi przedstawiciele nurtu, którzy pozostali w kraju, w ogromnej większości pochodzenia żydowskiego, zostają wymordowani przez Niemców i Sowietów. Znajdują śmierć w gettach, w obozach koncentracyjnych, w sowieckich obozach jenieckich i łagrach. Kiedy zaś po wojnie Polska staje się krajem komunistycznym pod kuratelą ZSRR, psychoanaliza jako „burżuazyjna nauka” zostaje wyrugowana z programu nauczania na uniwersytetach, zaś jej prywatne praktykowanie zabronione. Ci jej zwolennicy i przedstawiciele, którzy przeżyli wojnę (można ich policzyć na palcach jednej ręki), zmuszeni są do wyrzeczenia się błędów młodości i uprawiania psychologii w stylu Iwana Pawłowa⁶. Jest to też dla nich praktycznie jedyna szansa na kontynuowanie pracy w zawodzie lekarskim czy naukowo-pedagogicznej na uniwersytecie.

Pierwsze próby reaktywowania psychoanalitycznej formy terapii pojawiają się u nas dopiero z końcem lat pięćdziesiątych, ale ponieważ psychoanaliza nadal obłożona jest komunistyczną klątwą, mają one wysoce konspiracyjny charakter. Z tej racji pierwsi propagatorzy tej teorii są u nas – z konieczności – w dużej mierze samoukami (Zbigniew Sokolik, Jan Malewski, Zdzisław Łapiński). Zafascynowani teorią Freuda i jego następców, próbują na własną rękę zgłębiać jej tajniki i praktykować (oczywiście w nieoficjalny sposób), po 1956 roku nawiązując kontakty z bardziej doświadczonymi kolegami z Węgier i Czechosłowacji. Mają one postać półkonspiracyjnych, prywatnych spotkań, konsultacji i superwizji.

⁶ W Polsce ten proces zaczął się z pewnym opóźnieniem. Dopiero na Zjeździe Psychiatrów Polskich we Wrocławiu w 1950 roku pod znamennym tytułem *Materialistyczno-dialektyczne podstawy psychiatrii* dokonana została radykalna krytyka psychoanalizy i innych niemarksistowskich nurtów w psychologii. Jednym z obiektów tej krytyki na zjeździe stał się napisany z pozycji psychoanalitycznych podręcznik Maurycego Bornaštajna *Wstęp do psychiatrii klinicznej. Dla lekarzy, psychologów i studentów* (Łódź 1948).

Począwszy od końca lat sześćdziesiątych, zaczyna kształtować się u nas całkiem prężne, z czasem coraz liczniejsze – ale też i coraz bardziej zróżnicowane⁷ – środowisko psychoanalityczne. Tworzą je głównie absolwenci psychologii i szkół medycznych, którzy często pracując w różnego typu instytucjach państwowych, starają się stosować metodę psychoanalityczną (względnie jej elementy) w psychoterapeutycznej praktyce, ze zrozumiałych względów nie posługując się oficjalnie tą nazwą (ośrodek Rasztów). Jest też coraz więcej osób, które po odbyciu profesjonalnych szkoleń za granicą, prowadzą w kraju różnego typu psychoanalityczne formy terapii (Katarzyna Walewska, Wojciech Hańbowski, Ewa Bohomolec, Katarzyna Schier, Anna Czownicka i inni). Z końcem lat osiemdziesiątych pękają ostatnie bariery ustawione przed psychoanalizą przez system komunistyczny. Można organizować w sposób „jawny” seminaria psychoanalityczne, na uniwersytetach zaczynają być prowadzone zajęcia poświęcone psychoanalizie, organizowane są konferencje krajowe i międzynarodowe.

Prawdziwy przełom następuje jednak dopiero w 1989 roku. Polskie środowiska psychoanalityczne mogą nawiązywać niczym już nieograniczone przez względy polityczne – i ideologiczne – kontakty z przedstawicielami nurtu na Zachodzie i w innych krajach. Otwiera się perspektywa prowadzenia zarówno w instytucjach państwowych, jak i całkiem prywatnie terapii psychoanalitycznej. Wzrasta też zainteresowanie psychoanalizą w różnych odmianach w środowiskach rodzimych filozofów i humanistów, głównie wśród przedstawicieli młodszej generacji badaczy. Duży wpływ na tę zmianę miały pojawiające się po 1989 roku szerokie możliwości wyjazdu polskich naukowców na różnego rodzaju stypendia i staże na zachodnie uniwersytety i do instytucji naukowych, jak też nieograniczony dostęp do najnowszej literatury na ten temat itp. Zaczęto powoli zdawać sobie

⁷ Mam tu na myśli pojawienie się grup o nastawieniu bliskim psychoanalizie w wersji Junga czy Jacques’a Lacana.

sprawę z tego, jak ogromną rolę psychoanaliza odegrała w kształtowaniu się metodycznej postaci różnych dyscyplin humanistycznych i niektórych nurtów filozoficznych (hermeneutyka, fenomenologia, strukturalizm, poststrukturalizm), stając się immanentną częścią ich najnowszej tradycji.

Wymownym tego wyrazem jest pojawienie się, gdzieś od końca lat dziewięćdziesiątych, szeregu publikacji, książek i artykułów, przede wszystkim autorstwa młodszej generacji badaczy humanistów, w których ich głównym źródłem inspiracji jest właśnie psychoanaliza (Andrzej Leder, Marek Drwięga, Jan Sowa, Szymon Wróbel, Lena Magnone i inni).

Pojawiły się też pierwsze książki psychoanalityków polskich, w których podejmują się oni na podłożu swych terapeutycznych doświadczeń formułowania bardziej ogólnych refleksji dotyczących kondycji psychicznej dzisiejszego społeczeństwa polskiego, dominujących w nim patologii i ich źródeł⁸. Korespondują one z opublikowanymi równoległe pracami filozofów i humanistów, którzy swoją refleksję krytyczną prowadzą, wychodząc od teoretycznego nurtu psychoanalizy, inspirując się głównie koncepcjami Freuda i Lacana (Leder, Sowa). W ten sposób zarysowują się u nas załączki inspirowanego psychoanalizą nurtu krytycznej refleksji podejmującej tzw. „trudne” kwestie związane zarówno ze stosunkiem do historycznej przeszłości, jak i z zagrożeniami płynącymi ze strony współczesnej cywilizacji i kultury.

⁸ Zaliczyć można do nich takie pozycje, jak np.: W. Hańbowski, *Tożsamość psychoanalityka i inne studia przypadków*, Sopot 2013; K. Walewska, *Progi narodzin. Rola teorii w pracy psychoanalitycznej. Doświadczenia własne*, Kraków 2011; K. Schier, *Piękne brzydactwo. Psychologiczna problematyka obrazu ciała i jego zaburzeń*, Warszawa 2009.

2. Klątwa komunizmu i spory wokół psychoanalitycznej episteme

Dzieje polskiej psychoanalizy w XX wieku to zatem dzieje tragiczne, może nawet najbardziej tragiczne w porównaniu z dziejami innych nurtów naukowych w naszym kraju. W powikłanych ścieżkach tego nurtu przegląda się, niczym w krzywym zwierciadle, tragizm naszej najnowszej historii w jej wzlotach i upadkach, z którą są one nierozzerwalnie splecione. Ale też właśnie dlatego każda próba ich dokładniejszego prześledzenia jest przedsięwzięciem, które ma znaczenie szczególne. To nie tylko próba zapisania jednej z wielu białych plam na mapie naszej najnowszej kulturowej tradycji. To również rodzaj spłacania długu tym, którzy podjęli się u nas pionierskiego zadania zakorzenienia całkiem nowego sposobu myślenia o chorobach psychicznych człowieka, o jego seksualności, wychowaniu, stosunku do własnej przeszłości, indywidualnej i zbiorowej. Szło za tym wyraźne dążenie do włączenia polskiej tradycji kulturowej w zapoczątkowany z końcem XIX wieku w europejskiej nowoczesności proces głębokich przemian społecznej samowiedzy.

W książce o dziejach polskiej psychoanalizy chodzi zatem nie tylko o samą psychoanalizę. Wpisują się one w bardziej całościowy obraz polskiej kultury w XX wieku, zachodzących w jej obrębie przeobrażeń, pojawiających się nowych tendencji, prowadzonych w niej dysput, sporów, polemik o charakterze artystycznym, literackim, politycznym, światopoglądowym, religijnym. Psychoanaliza była bowiem od samego początku czymś zasadniczo więcej niż tylko formą terapii, za którą stała określona teoria ludzkiej psychiki. U jej podłoża tkwiła całkiem nowa antropologia, nowy obraz społeczeństwa przyszłości i kultury, nowe podejście do zagadnień estetycznych i sztuki. Dlatego praca o dziejach psychoanalizy w Polsce nie może pominąć faktu, że przedstawiciele nurtu byli zarazem mocno zaangażowani w walkę o przekształcenie samowiedzy polskiego społeczeństwa i nadanie narodowej kulturze nowego oblicza, zbliżającego ją do nowoczesnej

tradycji zachodnioeuropejskiej. Dokonywali więc krytyki tradycyjnego patriarchalnego oblicza społeczeństwa z dominującą pozycją ojca w obrębie rodziny, zgłaszali propozycje wykształcenia nowego modelu wychowania dzieci i młodzieży, poruszali kwestie antysemityzmu i rasizmu, podejmowali „drażliwe” tematy seksualnych patologii i seksualności dzieci oraz kobiet, optowali za bardziej otwartym podejściem do mniejszości narodowych i wszelkich form kulturowej inności. Wszystko to zbliżało ich w sposób naturalny do lewej strony sceny politycznej w Polsce zaborów i międzywojnia, która zresztą po przewrocie majowym w 1925 roku została w dużym stopniu zmarginalizowana, zaś jej niektórzy przywódcy razem z grupą osób uznanych przez ówczesne władze za wrogów politycznych poddani zostali różnym formom represji (np. zamknięci w obozie w Berezie Kartuskiej).

Kluczowe znaczenie miał jednak fakt, że po wymordowaniu niemal wszystkich psychoanalityków pochodzenia żydowskiego przez Niemców i Sowieców środowisko psychoanalityczne po 1945 roku przestało u nas praktycznie istnieć. Wojnę przeżyli jedynie Roman Markuszewicz, który zmarł w 1946 roku, i Maurycy Bornsztajn (zmarł w 1952 roku). Natomiast Tadeusz Bilikiewicz wstąpił do partii i zrazu gorliwie (choć chyba niezbyt szczerze) wyznawał teorię Pawłowa w psychiatrii.

Po Zjeździe Psychiatryków Polskich w 1950 roku psychoanaliza stała się u nas oficjalnie dzieckiem wyklętym przez komunistyczne władze i ich żarliwych popleczników w psychiatrii. W dodatku niemal całkowite odcięcie w tym okresie rodzimej humanistyki i filozofii od wszystkich nowych koncepcji i nurtów, które w tych dziedzinach pojawiły się na Zachodzie, sprawiło, że nie tylko w psychologii i psychiatrii, ale również wśród humanistów i filozofów utrwały się u nas rozliczne przesady na temat psychoanalizy. Propagowane były teorie marksistowsko-leninowskie, które później, począwszy od lat sześćdziesiątych, współlistniały z politycznie „bezpieczniejszymi” nurtami w psychologii i psychiatrii wyrosłymi na podłożu pozytywizmu, nastawionymi empirycznie. W środowiskach humanistycz-

nych natomiast z racji wspomnianej izolacji zapoznano różnoraki wpływ psychoanalitycznych teorii na takie dyscypliny, jak etnologia, literaturoznawstwo, nauki społeczne, nauki o kulturze, teorie sztuki, estetyka i szereg innych.

Utrwalil się wówczas pogląd, że psychoanaliza jest nurtem anachronicznym i że od czasów Freuda tak naprawdę nic się w nim istotnego nie wydarzyło. W dodatku, ponieważ nikt nie przeprowadził u nas w tym czasie poważniejszych badań nad dziejami ruchu i jego wpływem na całokształt polskiej kultury w latach 1900–1939, powszechne stało się mniemanie, że był to w zasadzie nurt marginalny. Takie poglądy pokutują zresztą po dziś dzień, szczególnie rozpowszechnione są wśród badaczy starszej daty. Stanowi to w dużej mierze dziedzictwo po minionej epoce, w której psychoanaliza uchodziła oficjalnie za mocno podejrzaną politycznie teorię burżuazyjną. A to już choćby z tej racji, że terapia przebiega w niej jako „prywatna” rozmowa analityka z pacjentem i jej cała wartość terapeutyczna sprowadza się do efektów tej rozmowy. W rezultacie można jej jak najbardziej słusznie zarzucić, że w ogóle nie zasługuje na miano naukowej.

Dlatego komunistyczne władze chętnie wspierały tę ostatnią argumentację i prędzej gotowe były tolerować zachodnie teorie psychologiczne i psychiatryczne oparte na przyrodoznawczym modelu uprawiania nauki niż psychoanalizę. Tam wszakże przyjmowano, że problemy psychiczne pacjentów można rozwiązać odpowiednim doborem „pigul” czy interwencjami chirurgicznymi, tutaj natomiast zakłada się głębokie przeobrażenie samowiedzy pacjenta. To zaś implikuje siłą rzeczy jego refleksyjno-krytyczne odniesienie do całej sfery społecznej, kulturowej, a niekiedy nawet politycznej. W dodatku taką formę terapii trudno jest politycznie kontrolować. Nie sposób jest wszak „obiektywnie” ustalić, o czym w końcu rozmawiał analityk z pacjentem. A może przy okazji obaj krytycznie wypowiadali się o władzy i ustroju? Może planują jakiś protest czy przewrót? No chyba, że wszędzie w gabinetach założy się podsłuchy...

Twierdzenia, że psychoanaliza nie jest nauką (albo: że jest pseudonauką) nie były jednak, rzecz jasna, wymysłem władz komunistycznych. Podchwyciły one tego rodzaju argumentację po krytykach nurtu dokonywanych z pozycji pozytywistycznie i neopozytywistycznie nastawionych przedstawicieli nauk przyrodniczych i filozofii. Zarazem jednak nadały jej całkiem nowe, politycznie zabarwione znaczenie. W tym pierwszym wypadku krytyka psychoanalizy wpływała z wyraźnie określonego, wąskiego i rygorystycznego rozumienia tego, co naukowe, a co nie, opartego na paradygmacie metodycznego postępowania w naukach przyrodniczych i ścisłych oraz ukształtowanego w ramach tradycji pozytywizmu. Tego typu zarzuty pod adresem psychoanalizy pojawiały się zresztą już od momentu jej narodzin i w różnych wersjach powracają po dziś dzień. Sprowadzają się one do twierdzenia, że psychoanalityczne koncepcje ludzkiej psychiki, w których wskazuje się na kluczowe znaczenie tego, co w niej nieświadome, są nieweryfikowalne. Podobnie też trudno jest ustanowić wiarygodne kryteria naukowe o charakterze empirycznym, które pozwoliłyby zweryfikować efektywność procesu terapii analitycznej. W jaki sposób można wszak ocenić proces terapeutyczny, który przebiega jako rozmowa, i ustalić, jakie są ostatecznie jej efekty, jeśli chodzi o psychikę pacjenta? To tak, jakby budować zamki na ruchomych piaskach.

Wielu rodzimych badaczy, również w naukach humanistycznych, odwołuje się wciąż do tego typu argumentacji. U jej podstaw tkwi następujący schemat rozumowania. Psychoanaliza odegrała wprawdzie swego czasu istotną rolę jako teoria akcentująca znaczenie przeżyć nieświadomych w obrębie ludzkiej psychiki, niemniej dzisiaj jej sposób rozumienia funkcjonowania ludzkiej psychiki i sposób leczenia chorób psychicznych jest już anachronizmem. W psychologii i psychiatrii dokonał się bowiem znaczny postęp w badaniach nad ludzką psychiką i jej somatycznym podłożem, jak też w opracowywaniu nowych metod terapii opartych na wynikach tych badań. W ich świetle poglądy Freuda oraz jego licznych kontynuatorów i następ-

ców na temat struktury ludzkiej psychiki oraz leczenia jej zaburzeń są już wysoce nieaktualne. Fundamentalna słabość psychoanalizy polega jednak przede wszystkim na tym, że jako pretendująca do bycia „prawdziwą” nauką, została ufundowana na wątpliwych empirycznie podstawach. Dlatego w istocie nie jest ona nauką, ale w najlepszym wypadku rodzajem pseudonauki. Praktykowana jest ona jeszcze jedynie dzięki temu, że jej dyskurs na temat ludzkiej seksualności „uwiódł” swego czasu potoczną świadomość mas i do dzisiaj znajduje tutaj rzesze swoich bezkrytycznych wyznawców i zwolenników.

Ten sposób rozumowania właściwy jest badaczom, którzy swoje podejście do tego, co naukowe, a co nie, odziedziczyli po pozytywizmie i neopozytywizmie. Jego podstawy sformułował dobitnie Karl Popper, który w głośniejszego czasu książce *Logika odkrycia naukowego* sformułował tezę, że psychoanaliza nie jest nauką, gdyż jej twierdzenia i wągły są empirycznie nieweryfikowalne⁹. Na gruncie tej argumentacji psychoanaliza jawi się jako efektowna forma intelektualnej hochsztaplerki, w której analityk-terapeuta manipuluje wyobraźnią pacjenta, będąc praktycznie w stanie wmówić mu wszystko. Tak również próbował tłumaczyć sobie niezwykłą popularność psychoanalizy w społeczeństwach zachodnich Ludwig Wittgenstein, którego owa popularność wyraźnie irytowała. Porównywał on psychoanalizę do nowego typu wiedzy tajemnej, której objaśnienia wprawdzie brzmią naukowo, w istocie jednak są jedynie „cudowną reprezentacją”, zawdzięczającą swoją siłę przyciągania seksualnym interpretacjom marzeń sennych¹⁰. Te zaś oddziałują mocno na potoczną – czytaj: nienaukową – wyobraźnię społecznych mas.

Badacze argumentujący w ten sposób nie dostrzegają zazwyczaj (czy po prostu nie chcą nic o tym wiedzieć) tego, że psychoanalizą, będąc opartą na rozmowie z pacjentem formą terapii, która za-

⁹ Patrz: K.R. Popper, *Logika odkrycia naukowego*, przeł. U. Niklas, Warszawa 2002.

¹⁰ Taki sąd miał wypowiedzieć Wittgenstein w trakcie swoich wykładów, co zostało skrętnie zapisane przez uczestniczącego w nich George’a Edwarda Moore’a, patrz: G.E. Moore, *Wittgenstein Lectures in 1930–1933*, „Mind” 1955, Vol. 64, s. 15.

klada jako swój efekt głęboką zmianę stosunku pacjenta do siebie i do innych z najbliższego otoczenia, ze swej istoty nie poddaje się empirycznym kryteriom oceny. Przynajmniej w tej postaci, w jakiej stosowane są one we współczesnym przyrodoznawstwie. Odniesiona jest ona bowiem do sfery kulturowych idei i wartości, które dotyczą ludzkiego samorozumienia, są więc określone historycznie, a nie do „obiektywnych” empirycznych danych w takim znaczeniu, w jakim ujmuje się je w tym typie nauk, poddając je procedurom weryfikowalności. Można więc powiedzieć, odwołując się do znanego Diltheyowskiego rozróżnienia, że psychoanaliza jest przede wszystkim specyficznym rodzajem hermeneutyki, ponieważ posługuje się procedurami rozumienia i interpretacji, a nie nauką empiryczną, operującą procedurą wyjaśniania i weryfikowalną. Stąd bliżej jej do nauk humanistycznych niż przyrodniczych.

W rezultacie efekty psychoanalitycznej terapii można oceniać jedynie pod kątem tego, na ile pozwala ona pacjentom lepiej zdać sobie sprawę z faktycznej wymowy ich symptomów i problemów, z jakimi borykają się w relacji ze sobą i z innymi. No i też na ile ten sposób samopoznania pozwala im odzyskać pewien rodzaj równowagi psychicznej i odbudować relacje z innymi. Zaś samą teorię należy rozpatrywać pod kątem tego, na ile tkwiące u jej podstaw twierdzenia i wglądy odsłaniają coś istotnego, jeśli chodzi o ukształtowanie ludzkiego życia psychicznego, mechanizmy życia popędowego, genealogię tożsamości seksualnej itd. Ponieważ zaś poznania tego rodzaju siłą rzeczy odnoszą się również do ukształtowanej historycznie samowiedzy kulturowej i społecznej, podważając tkwiące u jej podłoża, traktowane jako coś oczywistego, założenia („przesady”), nie jest przypadkiem, że psychoanalityczne teorie inspirowały przede wszystkim przedstawicieli takich dyscyplin, jak nauki społeczne i polityczne, kulturoznawstwo, etnologia, antropologia kulturowa. Nie mówiąc już o „nienaukowych”, ale jakże istotnych w pejzażu europejskiej myśli XX wieku nurtach filozoficznych, jak fenomenologia, hermeneutyka, antropologia filozoficzna czy poststrukturalizm. To

właśnie w nich psychoanaliza doczekała się daleko idącej rehabilitacji, choćby ze względu na zawartą w niej *implicite* nową filozofię człowieka, teorię interpretacji czy filozofię kultury.

Ten ścisły związek psychoanalizy z kontekstem społeczno-kulturowym, na który ona oddziałuje, widać wyraźnie, jeśli przyjrzymy się dziejom tego ruchu w Polsce. Upatrując źródło wielu nerwicy w zbyt restrykcyjnym podejściu do sfery życia seksualnego człowieka, zakorzenionym w uznawanych powszechnie za obowiązujące kulturowych zakazach i normach, teoria Freuda kazała im stawiać pytania o popędowe źródła różnych społecznych antagonizmów i konfliktów. Szły za tym twierdzenia, w których wskazywano na kulturową genealogię kobiecej hysterii, opatrywano znakiem zapytania dominujący model wychowania dziecka, w nowym świetle ukazywano kwestię stosunku do osób o innej niż heteroseksualna orientacji. To zaś stawiało wszystkich zwolenników psychoanalizy w jaskrawej opozycji do dominujących w ówczesnym społeczeństwie poglądów i wyobrażeń, wikało w spory z obrońcami kościelnej doktryny, w których dochodziły do głosu elementy światopoglądowe.

Podobne podejście miało swoje korzenie w tkwiącej u podstaw teorii Freuda nowej koncepcji człowieka i jego odniesienia do sfery kultury, jak też w jego wizji przyszłego społeczeństwa „oświeconego” psychoanalitycznie. Podobnie też fakt, że praktycznie wszyscy czołowi psychoanalitycy polscy byli politycznie związani z lewicą, wynikał z istniejącego od samego początku osobliwego mariażu między psychoanalizą w wersji freudowskiej i marksizmem. Przedstawiciele obu tych nurtów, mimo ich często odmiennego podejścia do kwestii rewolucji, seksualności, społecznej emancypacji, zbliżało do siebie krytyczne rozpoznanie samowiedzy tradycyjnego, patriarchalnego społeczeństwa mieszczańskiego i przekonanie, że powinna zostać ona radykalnie zmieniona. Różnili się natomiast rzecz jasna co do tego, w jaki sposób zmiana owej samowiedzy winna się dokonać oraz jakie jej elementy winny zostać przede wszystkim poddane radykalnej rewizji.

3. Ruch psychoanalityczny w Polsce okresu zaborów i w międzywojniu

Badanie dziejów psychoanalizy w Polsce ma zatem również istotny wymiar „ideowy”. Prowadząc je, nie sposób bowiem nie postawić pytania o kształt społecznej samowiedzy w tej postaci, jaką przybrała ona w naszej tradycji. Nie sposób też nie włączyć się do współczesnej dyskusji na temat stosunku Polaków do przeszłości oraz sporów o oblicze dzisiejszej kultury. Dzieje psychoanalizy w Polsce liczą się bowiem nie tylko jako ważki element naszej naukowej tradycji w XX wieku, w tym przede wszystkim psychiatrii, pedagogiki i literaturoznawstwa. Istotne znaczenie ma również fakt, że ich dokładniejsze rozpoznanie każe inaczej spojrzeć na kondycję psychiczną współczesnego polskiego społeczeństwa i jego problemy, często nie tak znowu odległe od tych sprzed kilkudziesięciu lat. Pozwala też umieścić w szerszej historycznej perspektywie toczące się dzisiaj dyskusje i spory wokół takich kwestii, jak metody wychowania dzieci, edukacja seksualna w szkołach, równouprawnienie kobiet czy stosunek do osób o odmiennej niż heteroseksualna orientacji.

Zanim rozpocząłem te badania, często w rodzimym środowisku naukowym spotykałem się z ogromnym zdziwieniem, kiedy np. twierdziłem, że w samych czasopismach lekarskich wydawanych u nas między 1900 a 1939 rokiem pojawiła się ogromna ilość (łącznie ponad sto) publikacji poświęconych różnym koncepcjom psychoanalitycznym. Zaś liczba książek, w których omawiane były różne ich aspekty, sięgała kilkunastu pozycji. Jednak nawet te dane były dla wielu badaczy nie dość przekonujące i gotowi byli oni nadal utrzymywać, że było to tak czy inaczej pod względem naukowym i kulturowym zjawisko dość marginalne. Można je naturalnie badać pod kątem historycznym, tak jak da się badać wszystko inne, takie badania jednak niewiele zmieniają, jeśli chodzi o ocenę roli psychoanalizy w procesie kształtowania naszej świadomości kulturowo-historycznej. Psychoanaliza była bowiem zdaniem tych badaczy

właściwie nurtem ideowo obcym polskiej tradycji. W końcu nie miała ona praktycznie – i nie ma – żadnego wpływu na kształt społecznej samowiedzy. Nie pozostawiła też – jak twierdzili (i twierdzą) – niemal żadnego śladu w rodzimej nauce, literaturze i kulturze, zaś jej pojedynczy żarliwi orędownicy działali w społecznej izolacji, rozprawy między sobą tylko dla siebie rozumiałym językiem.

Jaki ma więc sens zajmowanie się historią psychoanalizy w Polsce, skoro nurt ten sytuuje się gdzieś na peryferiach rodzimej tradycji? Czyż nie lepiej zwrócić się w stronę innych, równie zaniedbanych i leżących do tej pory odłogiem, dziedzin owej tradycji, ale za to o nieporównywalnie większym znaczeniu? Ot, choćby historia polskiej myśli politycznej i społecznej, lewicowej, liberalnej czy konserwatywnej – obojętnie? Czy też dwudziestowieczna tradycja polskiego językoznawstwa, teorii literackiej, krytyki, nauk o kulturze?

Czy w takim razie zajmowanie się dziejami psychoanalizy w Polsce nie jest zwykłą fanaberią badacza, który zatracił pod tym względem poczucie wszelkich proporcji i miary? Zafascynowany tą ideą stara się usilnie przekonać siebie i innych o doniosłości swego przedsięwzięcia?

Spory dotyczące tego, co należy badać, a czego nie, jeśli chodzi o różne zjawiska i nurty narodowej tradycji, towarzyszą nieodłącznie wszelkim badaniom historycznym. Wynika to już z samej natury nauk historycznych. W grę wchodzi tu często indywidualne upodobania i gusta badaczy czy też ich wyobrażenia na temat tego, co naukowe, a co nie. W innych wypadkach zaś ich ograniczona wiedza na temat faktycznego zasobu świadectw danego zjawiska, a niekiedy nawet ich przekonania religijne czy polityczne. Słowem, istotną rolę odgrywają często różnego rodzaju sympatie lub uprzedzenia tych badaczy, zakres posiadanej wiedzy czy zwykłe przesady. A więc przekonania, które odziedziczyli oni po kulturowej tradycji czy tradycji dziedziny wiedzy, którą się zajmują. Traktują je oni wówczas jako coś oczywistego i trzymają się ich uporczywie, gdyż jest to dla nich z różnych względów wygodne. Jeśli więc np. jakiś